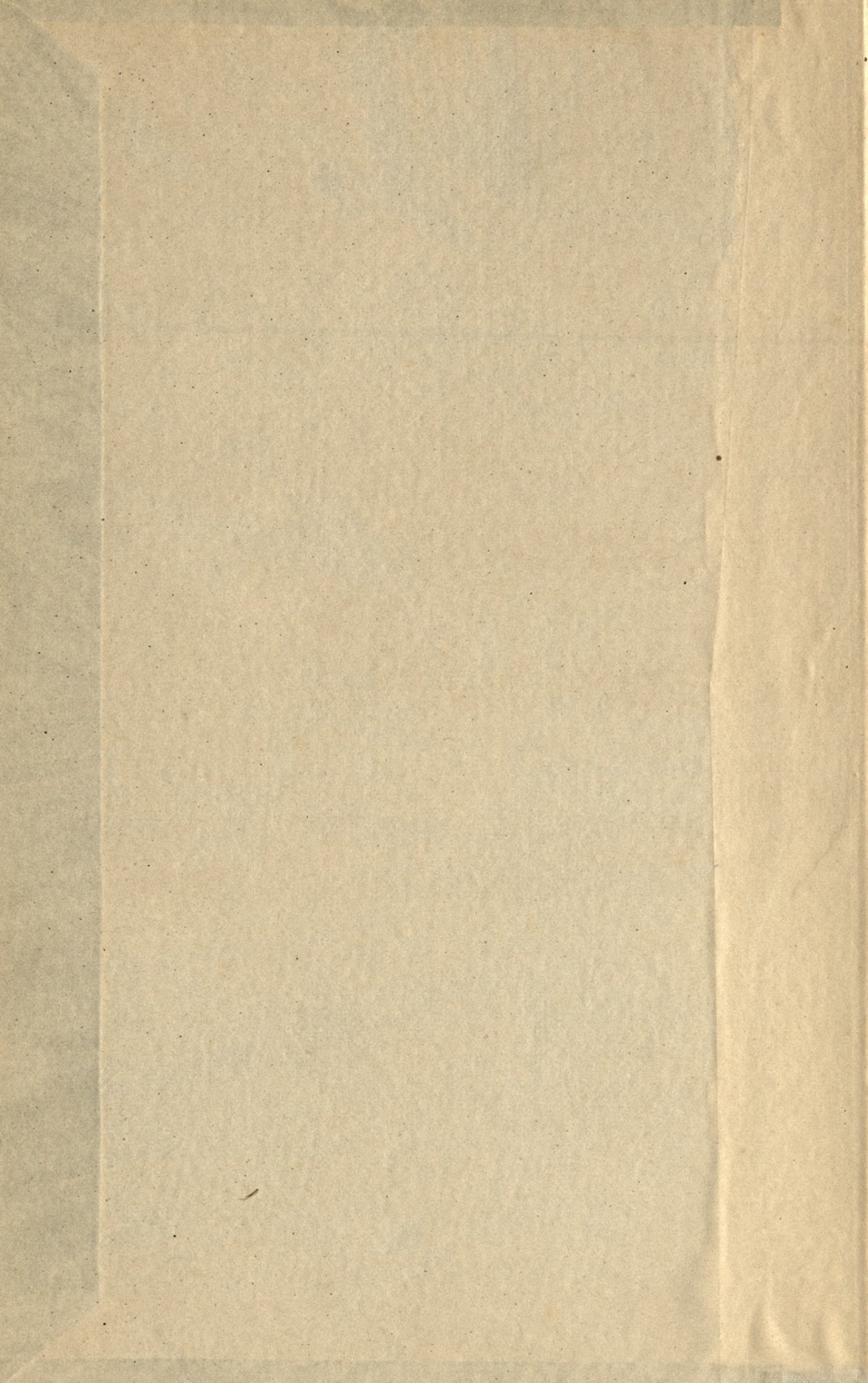






Kupelzky — Pesne — czy Manyoky?

*Na posiedzeniu Wydziału historyczno-literackiego
poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*

wyłosił

Dr. Bolesław Erzepki,

konserwator zbiorów tegoż Towarzystwa.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu posiada w galerii obrazów w oddziale polskim dwa portrety olejne, zapisane w Katalogu (Poznań 1889) pod nrami. 92 i 93 jako dzieła pędzla polskiego artysty nazwiskiem Kopeckiego. Wedle podania E. Rastawieckiego (Słownik malarzów polskich t. I, str. 232 i nast.) żył ten malarz w początkach panowania Stanisława Augusta w Warszawie.

Pierwszy z wzmiankowanych portretów (Katalog. nr. 92), malowany na płótnie 68 cm. wysokości i 52 cm. szerokości mającem, ma przedstawiać warszawskiego złotnika Dinglingera, który utrzymawszy polecenie na koronację Stanisława Augusta potrzebne do tego obrzędu insygnia przygotować, brakujących jeszcze klejnotów królowi na czas koronacji z własnego sklepu dostarczył. Wdzięczny monarcha kazał odmalować portret usłużnego jubilera i — jak píše Rastawiecki — takowy w galerii swojej zamieścił. Jest to popiersie mężczyzny w ciemno-brunatnej sukni, obszytej futrem, z głową en face, trochę w prawo zwróconą i nakrytą dużą futrzaną czapką. Z galerii królewskiej dostał się ten portret następnie w posiadanie ks. Józefa Poniatowskiego, gdzie go stary dworski człowiek ciekawym okazywał jako dzieło znanego sobie osobiście polskiego malarza Kopeckiego. Później nabył ten portret do zbioru swego generał

25682



Ksawery Kossecki, od którego z kolei przeszedł na własność barona E. Rastawieckiego, a nareszcie z całą szacowną kolekcją tegoż, zakupioną przez ś. p. hrabiego Seweryna Mielżyńskiego, razem z wspaniałymi zbiorami miłoślawskimi przekazany został naszemu Towarzystwu. W górze obrazu w samym rogu na lewo znajduje się czerwoną farbą wypisana cyfra 535, dołem także na lewo: Nr. 5.

Portret drugi (Katalog nr. 93) — jak podaje Rastawiecki — dzieło tego samego malarza Kopeckiego, jest znacznie większych rozmiarów i przedstawia na płótnie 100 cm. wysokiem i 75 cm. szerokiem figurę potężnego mężczyzny poniżej pasa, ubranego w delię ciemno-brunatnego koloru, spiętą pod szyją złotystymi sznurami, z głową zwróconą w lewo i nakrytą również wielką, futrzaną czapką. W lewej ręce trzyma zapaloną dużą fajkę o średniej długości cybuchu. Z lekko rozchylonych ust mężczyzny unoszą się w lewo głowy kłęby fajeczanego dymu.

Ma to być portret jakiegoś rzeźnika niewiadomego nazwiska z przedmieścia Pragi pod Warszawą, u którego Kopecki mieszkał podobno na Pradze, i z którym, podług Rastawieckiego, łączyły go stosunki zażyłej przyjaźni.

Pierwotnie był ten portret w posiadaniu kasztelana Józefa hr. Ossolińskiego, a nabyty później przez generała Kosseckiego, tą samą drogą co portret Dinglingera dostał się do galeryi naszego Towarzystwa. Dołem na lewo w samym rogu obrazu widnieje czerwoną farbą wypisany: Nr. 43.

Powyższe szczegóły, zarówno samych portretów jak domniemanego ich autora dotyczące, czerpał Rastawiecki z ustnej tradycyi i pamięci osób współczesnych, wszelako na ich poparcie nie zdołał przytoczyć żadnego pewniejszego świadectwa i ani jednego wyraźnego i pozytywnego dowodu. Rozstrzygającym dla Rastawieckiego było w tej sprawie, jak się zdaje, zdanie starego dworskiego, który w galeryi ks. Józefa Poniatowskiego pełnił funkcję cycerona i który



portret złotnika Dinglingera windykował na rzecz nieznanego u nas zgoła i zapewne nie istniejącego wcale artysty Polaka nazwiskiem Kopeckiego.

Wiadomość o malarzu Kopeckim, który miał urodzić się w Korsuniu nad Rosią 1667, podana przez Klementynę z Tańskich Hofmanową (Opis przejazdu przez Niemcy etc. Lipsk, 1844, str. 109), powtórzona następnie w „Przeglądzie Naukowym” warszawskim za rok 1845 (t. II, str. 577) w artykule podpisanym literą S. (zapewne sam rełaktor „Przeglądu” H. Skimborowicz), naukowo niczem nie stwierdzona ani udowodniona, jest wręcz niewiarogodna a polega na pomyłce spowodowanej polskiem brzmieniem nazwiska węgierskiego malarza Jana Kupetzkyego, który właściwie w r. 1666 przyszedł na świat we Węgrzech w Pössing i w podeszłym wieku dokonał życia swego w r. 1740 w Norymberdze.

Wszystkie zresztą szczegóły, które Tańska i Skimborowicz przytaczają o życiu polskiego malarza Kopeckiego, odnoszą się dosłownie do węgierskiego artysty Kupetzkyego.

Wracając do naszych portretów, to najoczywściej są one dziełem jednego i tego samego artysty. Już na pierwszy rzut oka przemawia za tem wyrażenie technika w malowaniu, w obydwóch obrazach jedna i ta sama. Portret Dinglingera jest nieco ciemniejszy mianowicie w dolnej partyi i w ogóle gorzej jest utrzymany. Podpisu artysty czy sygnatury jakiej na żadnym z portretów ani śladu. Widocznie wyszły z pracowni malarza bez jego marki, jeżeli w ogóle artysta ten na dziełach swoich zwykł się był podpisywać. Cokolwiekbyś są to dzieła wcale niepośledniego artysty, odznaczającego się doskonałym rysunkiem, celującego niezwykle i wysoce rozwiniętą techniką malarską a zarazem posiadającego pewną odrębną oryginalną harmonią kolorytu, który wyróżnia te obrazy z całego ogółu dzieł sztuki, jakich dostarczyli nam nasi malarze polscy w ciągu ubiegłego stulecia. W galeryi naszej zwracają też na siebie uwagę każdego wykwintniejszego znawcy, który podrażniony

ich rzekomem pochodzeniem polskiem z niedowierzaniem przyjmuje wiadomość o artyście Polaku Kopeckim, nie umiejac sobie w żaden możliwy sposób wytłumaczyć, jak malarz tej miary i talentu, żyjący za czasów wspaniałomyślnego mecenasa sztuki i artystów, jakim był Stanisław August, tuż po bokiem tego monarchy tak zupełnie bez żadnego uznania a nawet bez wszelkiej wieści utonął w ludzkiej niepamięci.

W ostatnim czasie sprawa autorstwa zagadkowych portretów oparła się na gruncie bardziej krytycznych poszukiwań i dociekań, mogących nareszcie doprowadzić do pożądanego rozwiązania zawilej dotąd kwestyi. Właściwy w tym kierunku popęd wyszedł od znanego profesora uniwersytetu lwowskiego, p. dr. Jana Bołozza Antoniewicza, który na podstawie autopsji portretu przedstawiającego „mężczyznę z fajką“ (Katalog nr. 93) nabrał przekonania, że jest to dzieło węgierskiego malarza Jana Kupetzkyego (1666—1740), co jak pisał w liście swoim do hr. W. Engeströma, w zupełności zatwierdził prof. dr. Aleksander Nyari z Pesztu, autor obszernej biografii Kupetzkyego i bodaj czy nie sędzia w tej sprawie najkompetentniejszy. Nie wiemy, czy prof. Nyari tak zawyrokował na podstawie osobistych oględzin obrazu, czy może fotografii lub innych odpowiednich wskazówek i nie myślimy wcale kwestyonować miarodawczego w tej mierze sądu węgierskiego badacza. Wszelako zwrócić należy tutaj uwagę na to, że, jeżeli portret mężczyzny z fajką jest istotnie dziełem pędzla Jana Kupetzkyego, to i drugi portret, przedstawiający złotnika Dinglingera, z naturalnej konieczności musi być płodem tego samego malarza. W tym razie przeciwko orzeczeniu prof. dr. Nyari nie byłoby oczywiście nic zgoda do nadmienienia.

Tymczasem w niespełna ośm miesięcy później, otrzymawszy uprzednio fotografią portretu złotnika Dinglingera, donosi dr. Antoniewicz w liście pisanym p. d. 8. 4. 95. do hr. W. Engeströma, iż udało mu się również wykryć szczęśliwie rzeczywistego autora i tego także portretu, mylnie dotąd przypisywanego

Polakowi Kopeckiemu. Jest nim malarz francuzki Antoni Pesne, urodzony w Paryżu 1683 a zmarły w Berlinie 1757, osobą zaś przedstawioną w portrecie jest sławny złotnik Dinglinger, zmarły 1745(?) roku. Naprowadziła dr. Antoniewicz, jak pisze, na to odkrycie rycina portretu Dinglingera, podług obrazu Pesne'a wykonana przez rytownika Jana Jerzego Wolfganga w r. 1722. Wedle obrazu Pesne'a rytował portret Dinglingera także berliński sztycharz G. F. Schmidt w roku 1769. Nie znając ryciny Wolfganga, nie umiemy powiedzieć, czy i o ile jest identyczną ze znajdującym się w galerji T. P. Ni portretem. Jeżeli przecież dr. Antoniewicz mniema, że portret ten w obecnym swoim stanie jest *zupełnie obcięty* a pierwotnie przedstawiał osobę portretowaną po kolana, to musimy temu zaprzeczyć stanowczo. Nie ma na obrazie naszym ani śladu jakiegoś obcięcia czy téż uszkodzenia i takim, jak go obecnie widzimy, wyszedł ten portret bez wszelkiej wątpliwości z malarskiej pracowni. Jak się zresztą z opisu ryciny Wolfganga, podanego w Naglera „Neues allgemeines Künstler-Lexicon“, pokazuje, Dinglinger na obrazie Pesne'a wyobrażony jest w postaci siedzącej na fotelu, z ozdobnym wazonem w ręce, kiedy nasz portret przedstawia tylko samo bez rąk popiersie. Ale przyznawszy mimo to wszystko za dr. Antoniewiczem malarzowi Pesne autorstwo tego naszego portretu, nie wychodzimy przez to wcale z błędnego koła trapiących nas domysłów i wątpliwości. Czyżby w takim razie i portret owego mężczyzny z fajką w lewej ręce był dziełem Francuza Pesne'a? A przecież prof. dr. A. Nyari bez żadnego zastrzeżenia uznał go za utwór pędzla Węgry Kupetzkyego! Aliści jeszcze bardziej, lubo pozornie tylko, poplątała się nam kwestya autorstwa portretów złotnika Dinglingera i owego pragskiego z fajką rzeźnika, kiedy spisując katalog zbioru rycin naszego Towarzystwa, napotkałem na nowy portret złotnika Dinglingera, rytowany przez biegłego sztycharza J. G. Bodenehra, podług obrazu malowanego przez słynnego

węgierskiego malarza Adama de Manyoky. Urodzony na Węgrzech w Szokolyi 1673 r., pracował Manyoky na dworze siedmiogrodzkiego księcia Fr. Rakoczego, który go na czas niejakiś wysłał do Holandyi, — następnie w Berlinie i w Dreźnie, gdzie w r. 1713 odznaczony został tytułem nadwornego malarza. Zmuszony, podobno dla jakichś knowań politycznych, opuścić Drezno, wyniósł się, jak wieść niesie, do Warszawy, i tu dożywszy lat 68 życie zakończył (1741). Podług innych, po kilkoletnim pobycie w Warszawie wrócił znowu do Drezna, gdzie doczekawszy się późnej starości, zeszedł z tego świata w r. 1757. Manyoky malował przeważnie portrety, w których celował, a będąc nadwornym malarzem królów polskich, Augusta II. i III., nie mało zapewne dzieł swoich, specjalnie dla Polski wykonanych, pozostawił. W galerii Stanisława Augusta były, jak donosi Rastawiecki, portrety pędzla Manyokiego, a mianowicie: 1) Augusta III., 2) kanclerza Szembeka, 3—5) trzech dam polskich z czasów Augusta II. i 6) portret w pół ciała jakiejś nieoznaczonej bliżej niewiasty. Znanym jest nadto z ryciny sztychowanej przez Zuchi'ego portret jego roboty Jana Fryderyka Sapiehy, kanclerza litewskiego, oraz portret Franciszka Bielińskiego, marszałka w. koron., przechowany w galerii drezdeńskiej. Jesteśmy przekonani, że powyższy wykaz wcale nie wyczerpuje wszystkich portretów polskich Manyokiego i że niejedna jeszcze praca jego pędzla tuła się u nas ukryta i nie poznana, zwłaszcza, jeżeli się sprawdzi nieudowodniona dotąd jeszcze wiadomość, iż Manyoky, uciekłszy z Drezna, przez lat kilka z rzędu przebywał w Warszawie.

Rycina Bodenehra przedstawia popiersie Dinglingera w aksamitnym płaszczu, z wielką peruką na głowie, kołnierz u koszuli rozpięty jak na portrecie w galerii naszego Towarzystwa. Głowa en face, zwrócona nieznacznie na lewo. Znakomicie narysowana lewa ręka przytrzymuje na piersiach poły rochodzącego się płaszcza. U dołu ryciny mieści się

następujący napis: *Johannes Melchior Dinglinger Bibracensis, In Aula Regis Poloniae et Electoris Sax. Operis Gemmati Artifex.* Poniżej na lewo czytamy: *AD. Manyoki pinxit, Aula Pictor S. M. Regis Poloniae;* na prawo: *Hanc Effigiem in Memoriam Sempiternam Consecrat Joh. Georg Bodenehr Calcogr. Aug.* Jest to więc portret słynnego z czasów Augusta Mocnego złotnika i emaliera, ur. w r. 1664 w Biberach pod Ulmem, a zmarłego w Dreźnie 1731 r.

Ktokolwiek przypatrzył się dokładnie rycinie Bodenehra i porówna ją z obrazem w galerii Towarzystwa, nie będzie ani chwili wątpić o tożsamości przedstawionej w obu portretach osoby, lubo na pierwszy rzut oka odmienność pozy i różnica kostiumu, a mianowicie różnica ubrania głowy przyćmiewają i zaciemniają do pewnego stopnia wyraźne i niewątpliwe w rysach obu twarzy podobieństwo. Wobec tego podanie o pochodzeniu malowidła naszego z czasów panowania Stanisława Augusta, mającego wyobrażać jakiegoś złotnika Dinglingera, żyjącego w Warszawie jeszcze w r. 1764, jest wierutną bajką, pozbawioną wszelkiego nawet prawdopodobieństwa. Zważywszy nadto, że w niektórych szczegółach rysunku głowy, w rozkładzie półcieniów ujawniły się i na rycinie Bodenehra pewne znamienne cechy techniki malarskiej autora naszego malowidła, o ile te w ogóle w reprodukcji miedziorytowej zdoła artysta sztycharz uwydatnić, to samo przez się nasuwać się nam musi przypuszczenie, że portret Dinglingera w galerii T. P. N. malował nie kto inny, jeno właśnie ów w Polsce znany i dla Polski także pracujący malarz węgierski, Adam de Manyoky.

Wynikałoby stąd oczywiście, że i portret owego mężczyzny z fajką jest także dziełem Ad. Manyokiego, jakkolwiek trudno odgadnąć, kogoby właściwie mógł przedstawiać, bo przecież legenda o pragskim rzeźniku nie więcej zapewne zasługuje na wiarę od owego mytu o Dinglingerze jako nadwornym złotniku Stanisława Augusta.



Określając bliżej charakter pędzla i sposób malowania Ad. Manyokiego powiada Nagler, że ciała jego mają pospolicie barwę brzoskwiniową. „Man wollte in seinen Werken auch eine genaue Nachahmung der Natur erkennen, was gerade in der Carnation nicht durchhin der Fall gewesen sein muss, da sein Fleisch pfirsichfärbig gewesen ist, wie es heisst“. Odnosi się to właśnie z przedziwną trafnością i do naszych obu portretów a brzoskwiniowa barwa policzków stanowi znamieny rys w kolorystyce obu tych malowideł.

Portret Dinglingera, jeżeli nie jest kopią jakiegoś dawniejszego oryginału, co wszakże jest nieprawdopodobnem, musiał powstać rażąco kilku może na kilkanaście lat przed rokiem 1731, czyli przed datą, na którą przypada zgon J. M. Dinglingera. Gdzieby się mógł znajdować drugi portret Dinglingera, podług którego wykonana została rycina Bodenehra, powiedzieć na razie nie umiemy. Łączyły Manyokiego zresztą niezawodnie bliższe z rodziną Dinglingerów stósunki. Wiemy o tem, że brat Józefa Melchiora, emalier Jerzy Fryderyk Dinglinger, zmarły w roku 1720, wykonał podług Manyokiego w emalii piękną grupę „Mater dolorosa“.

Mamy więc trzech pretendentów do autorstwa naszych portretów, znamienitych mistrzów Kupetzyego, Pesne'a i Manyokiego. My osobiście, oczywiście bez pretensyi do nieomyślności, nie wahamy się wypowiedzieć tutaj domysłu naszego, iż najprawdopodobniej autorem ich jest nadworny malarz królów polskich Augusta II. i III., Adam de Manyoky. Komukolwiek wreszcie światlejsi od nas znawcy przyznają autorstwo rzeczonych portretów, pozostanie niezaprzeczoną zasługą prof. dr. B. Antoniewicza, iż ściślejsze zbadania tej zawilej i skomplikowanej sprawy on właśnie zapoczątkował a listownemi uwagami swemi do rozjaśnienia jej znakomicie się przyłożył.



Biblioteka Kónischowej
oficyny Dr. C.

BIBLIOTEKA KÓRNICKA

25682